

ZUZANNA WÓLCZYŃSKA

Let
me
know



Redakcja: Marta Tojza

Korekta: Marta Stochmiałek

Projekt okładki: Anna Jamróż

Fotografia autorki: archiwum prywatne

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Copyright © 2023 by Zuzanna Wólczyńska

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-265-8

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Grafarti

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Tym, którzy boją się sięgać gwiazd

Playlist

Before You Go – Lewis Capaldi

Don't Let Me Down – The Chainsmokers

The Ocean – Mike Perry (ft. Shy Martin)

Summer Of '69 – Bryan Adams

Roses – The Chainsmokers (ft. ROZES)

Summer Paradise – Simple Plan (ft. Sean Paul)

Sun Goes Down – Robin Schulz (ft. Jasmine Thompson)

Dandelions – Ruth B.

Say You Won't Let Go – James Arthur

Forever – Lewis Capaldi

Prolog

Bee

Rok 2016

Słońce chyli się ku zachodowi, pozostawiając na niebie pomarańczoworóżowe odcienie. Delikatny, letni wiatr smaga moją skórę, dając odrobinę ulgi po upalnym dniu. Szybkim krokiem razem z grupką podekscytowanych nieznajomych podążam w kierunku plaży, gdzie czeka już na mnie Noah.

Co roku dziewiątego lipca spotykamy się na festiwalu, którego główną atrakcją jest puszczanie lampionów spełniających życzenia. Kilka lat temu stało się to naszą tradycją, którą wciąż celebруем i czcimy z odpowiednim szacunkiem.

Przyśpieszam, podekscytowana, coraz bardziej zbliżając się do ciemnowłosego chłopaka opartego o murek. Przytłumiona muzyka staje się na tyle wyraźna, że jestem w stanie rozróżnić śpiewane przez Lewisa Capaldiego słowa. Dźwięki melancholijnej piosenki *Before You Go* ospale wybrzmiewają z głośników, wprawiając mnie w wyjątkowy nastrój. Odnoszę irracjonalne wrażenie, że idealnie pasuje do dzisiejszego wieczoru, ale nie wiem, skąd i dlaczego się ono u mnie wzięło.

Czuję się odrobinę winna, że jak zwykle się spóźniam, jednak morski zapach skutecznie odpędza moje myśli od tego małego przewinienia. Przyjaciel i tak zdążył się już przyzwyczać, że nigdy

nie jestem w żadnym miejscu o wyznaczonym czasie. To taka moja ułomność, z którą nie umiem wygrać.

Noah wygląda jak zawsze. Ma na sobie niebieską koszulę z krótkim rękawem oraz czarne spodnie. Na ramionach jak zwykle nosi ulubiony granatowy plecak, z którym nigdy się nie rozstaje. Szare oczy patrzą w kierunku oceanu, a ostatnie promienie słońca padają na jego lewy profil.

– Już jestem! – krzyczę, chociaż dzieli mnie od niego jeszcze spora odległość.

Pomimo panującego hałasu Noah odwraca głowę w moim kierunku, wyszczerzając się w nieco krzywym uśmiechu. Unosi chude ramiona i macha mi wesoło na powitanie. Odpowiadam równie energicznie, przechodząc do truchtu, by jak najszybciej znaleźć się blisko niego.

– Cześć – witam się lekko zdyszana, opierając dłonie na kolanach. Moja kondycja jest tak słaba jak łącze wi-fi w naszym domu, ale nie lubię sportu, więc prawdopodobnie już do końca życia będę skazana na cierpienie po kilkumetrowym wysiłku. – Mama kazała mi posprzątać pokój przed wyjściem – mówię, tłumacząc swoje spóźnienie.

W odpowiedzi lekceważąco macha ręką i robi krok w przód. Jest ode mnie o głowę wyższy, a mimo to wygląda na dużo drobniejszego. Z bliska jestem w stanie dostrzec wszystkie jego pryszcze, które pojawiły się wraz z okresem dojrzewania, oraz niebieskie gumeczki w aparacie na zębach. Jestem pewna, że ostatnio były czarne.

– Gdzie Maison i pozostali? – pytam, rozglądając się w poszukiwaniu brata i znajomych.

Noah nieświadomie marszczy swój piegowaty nos, bawiąc się jedną z koralikowych bransoletek na ręce.

– Dzisiaj będziemy tylko my – słyszę w odpowiedzi, na co mimowolnie ściągam brwi.

Jeszcze kilka dni temu Maison rozmawiał z Noah o festiwalu, a teraz jesteśmy tutaj sami. Nie żeby mi to przeszkadzało. Po prostu trochę to dziwne, bo brat wychodził z domu przede mną, a na

dodatek w życiu z własnej woli nie odpuściłby darmowej kukurydzy, którą rozdają na plaży chwilę po puszczeniu lampionów.

– Dlaczego? – pytam podejrzliwie.

– Bo chcę być dzisiaj sam z moją najlepszą przyjaciółką – wyjaśnia bez zająknięcia, obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w dół schodów.

Pomimo tego, że uśmiecha się szeroko, wyczuwam, że coś się zmieniło. Nie potrafię jednak zrozumieć, co to takiego i czy powinienam się martwić. Noah zazwyczaj nie jest ani trochę skomplikowany, dlatego nie pasuje mi, że dzisiaj wisi między nami coś ciężkiego, czym z pewnością mogłabym rozbić niejedną szybę, a on umyślnie to ignoruje.

Na plaży tłoczy się mnóstwo ludzi pochłoniętych zabawą i tańcem. Santa Monica Pier rozbrzmiewa muzyką, śmiechem i wrzaskami oszalałych dzieci. W powietrzu unosi się smakowity zapach kukurydzy z masłem (tej, którą później miał zjeść Maison) oraz karmelowego popcornu. Niedaleko od miejsca, w którym stoimy, majestatyczny diabelski młyn rzuca niebieski blask na okolicę, a mnie ściska w żołądku na sam ten widok. Jest wspaniale. Plażę przyozdobiono mnóstwem lampek, których światło miękko rozlewa się na piasku, tworząc przytulny klimat. Ocean dzisiejszego wieczoru jest bardzo spokojny, a fale delikatnie objijają się o brzeg, idealnie wpasowując się w powolne rytmy rozbrzmiewającej piosenki.

– Cudownie jak zawsze – szepczę rozmarzona.

Noah, podobnie jak ja, łapczywie pochłania wzrokiem okolicę. Jego oczy błyszczą z podekscytowania, a ręka, która wciąż spoczywa na moich ramionach, przyciąga mnie bliżej do niego.

Objęci ruszamy w poszukiwaniu wolnego miejsca, w którym moglibyśmy zatrzymać się na dłużej niż tylko na kilka niekomfortowych wdechów. Festiwal cieszy się dużą popularnością, dlatego nie jest to najprostsze zadanie, ale uparcie idziemy przed siebie. Gdzieś musi być kawałek specjalnie przeznaczony dla nas przestrzeni. I na szczęście trafiamy tam już po kilku krótkich minutach lawirowania między ludźmi.

Noah wyjmuje z plecaka koc, który rozkłada na piasku, a ja w tym czasie wygrzebuję osiem opakowań naszych ulubionych kwaśnych żelków.

– Przygotowana jak zawsze – mówi rozbawiony.

Odpowiadam mu szerokim uśmiechem, po czym z głośnym westchnięciem ładuję na kocu. Moje blond włosy rozsypują się na materiale, tworząc wokół głowy odrobinę krzywą aureolę. Chwilę później obok mnie układa się Noah.

Niebo nad nami gaśnie coraz bardziej, zapowiadając nadejście nocy. Z każdym uderzeniem serca ciemnopomarańczowe pasma czernieją coraz bardziej, a na sklepieniu pojawiają się malutkie, iskrzące gwiazdy. W milczeniu wsłuchujemy się w muzykę płynącą z głośników oraz relaksujący szum wody.

Kocham stan, w którym nic nie muszę mówić, aby czuć się komfortowo. Obecność przyjaciela sprawia, że moje mięśnie automatycznie się rozluźniają, a wewnątrz kumuluje się przyjemne, kojące ciepło. Znamy się już tak długo, że nie musimy ciągle rozmawiać, żeby się dobrze bawić. Wystarczy, że po prostu jesteśmy tutaj razem, leżąc i stykając się dłońmi. Mieszkamy naprzeciwko siebie i chociaż Noah chodzi do klasy z Maisonem, to w porę zdał sobie sprawę, że to ja jestem tym lepszym dzieckiem, z którym nie może się rozstać, odkąd skończył sześć lat.

Większość rzeczy robimy wspólnie; lubimy te same filmy i muzykę, choć Noah nigdy nie przyzna się otwarcie do tego, że uwielbia Taylor Swift. Kochamy pizzę z ananaszem, która rzekomo jest obrzydliwa, a nawet dzielimy się sekretami i dbamy o to, żeby rodzice nigdy nie dowiedzieli się o zepsutym telewizorze w pokoju dla gości.

Wszyscy już dawno przyzwyczaili się do tego, że wszędzie widzą nas razem. Co roku wybieramy nawet wspólny kostium na Halloween. Ubiegłej jesieni Noah robił za bekon, a ja za jajko. Jego obecność jest tak oczywista, że nigdy się nie zastanawiałam, jak wyglądałoby nasze życie osobno. Wizja tego, że jutro mielibyśmy nie obejrzeć *Ricka i Morty'ego* razem, przyprawia mnie o ból głowy.

– Myślisz, że możemy zatrzymać tę chwilę na zawsze? – sly-
szę, wracając do rzeczywistości.

Automatycznie odwracam się w stronę przyjaciela, w skupieniu
skanuję jego poważną twarz.

– Po co? – pytam. – Nie chciałbyś najpierw dorosnąć, a do-
piero potem zatrzymać czas?

Noah się krzywi, potrząsając w roztargnieniu głową.

– Przyjdziemy tu za kilka lat, kiedy rodzice nie będą mi już
wyznaczać godziny powrotu do domu – mówię. – Usiądziemy
dokładnie w tym samym miejscu, niedaleko tej gigantycznej palmy,
pomyślimy życzenie przed puszczeniem lampionów i wtedy zatrzy-
mamy czas. Żebyśmy już na zawsze byli blisko siebie. I mogli legal-
nie kupować alkohol – dodaję, jakby to był kluczowy argument,
który zmieni jego zdanie.

I przez ułamek sekundy faktycznie wygląda na przekonanego.
Potem jednak mrugam, a to złudzenie znika. Zapal w jego oczach
przygasa, ale mimo to mówi:

– Masz rację. Zrobimy to, kiedy będziemy dorośli.

Zadowolona, że ostatecznie akceptuje moją propozycję, posy-
łam mu szeroki uśmiech i sięgam po paczkę żelków.

– Ciekawe, kim wtedy będziemy... – zastanawiam się na
głos, wpakowując do buzi zieloną przekąskę. Jest tak kwaśna, że
ślina napływa mi do ust od samego jej zapachu. – Myślisz, że bę-
dziesz już miał dziewczynę i przyjdziemy tu we trójkę? O, a może
ja też się zakocham! Albo nikt nas nie zechce i wszystko pozostanie
takie jak teraz – kończę, nie mogąc się zdecydować, czy ta opcja
mi odpowiada.

– Nie chcę mieć dziewczyny – oponuje natychmiast.
– Jesteście strasznie marudne i pochłaniacie zdecydowanie za
dużo energii.

Zbulwersowana uderzam go w bark.

– No co? – rzuca. – Wystarczy, że mam ciebie, Bee. Drugiej
takiej złoŹnicy bym nie zniósł. – Wybuchu śmiechem, nic sobie
nie robiąc z mojej groźnej miny. – Nie będzie mi przeszkadzać,

jeśli nic się w tym temacie nie zmieni – podsumowuje, podnosząc się na łokciach.

– Mnie też nie, ale jeśli nie przestaniesz mnie obrażać, to zaraz cię uduszę. – Wzruszam nonszalancko ramionami. – Mimo wszystko kiedyś chciałabym zobaczyć, jak to jest się z kimś całować – dopowiadam szczerze.

W chwili, gdy Noah rejestruje moje słowa, szeroko otwiera oczy. Wygląda przekomicznie i jest wyraźnie zdziwiony. Szybko się jednak reflektuje i przypieczętowuje to śmiechem, który ginie wśród głośnej muzyki. Zabiera mi żelki i nie przestając się głupkowato uśmiechać, wpakowuje do buzi całą garść żab.

– Co cię tak bawi? – fukam, obruszona, ponownie szturchając go pięścią w biceps.

Noah zupełnie się tego nie spodziewa, przez co paczka wypada mu z ręki, a zielone żaby rozsypują się na kocu. To rozśmiesza go jeszcze bardziej. Jego niepohamowany wybuch radości ściąga na nas kilka ciekawskich spojrzeń.

– Jeszcze tego nie robiłaś?

Sapię, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Oczywiście, że nie. Przecież od razu bym cię o tym poinformowała – mówię, a w mojej głowie zapala się czerwona lampka. – Ty tak?

– Kiedyś – odpowiada mimochodem, całkowicie bagatelizując temat. – Z Allison z naszej klasy.

– I mówisz mi o tym dopiero teraz? – Mrużę oczy, posyłając mu mordercze spojrzenie. – Jesteś okropny, Noah.

Wykrzywia twarz w grymasie obrzydzenia, udając jednocześnie odruch wymiotny. Cierpliwie czekam, aż zdradzi coś więcej.

– Zaczepiliśmy się aparatami. Poza tym to wcale nie jest takie cool, jak wszyscy mówią.

Zagryzam wargę, ale chyba mu wierzę. Chociaż na filmach pocałunki zawsze wyglądają idealnie, to może Noah ma rację. Ludzie mają tendencję do wyolbrzymiania wielu rzeczy. Z tym odkryciem chęć zdobycia chłopaka znacząco gaśnie. Skoro całowanie się jest

do kitu, to do czego więcej jest mi on potrzebny? Każdą inną rzecz mogę robić z przyjacielem.

– Może masz rację – mruczę, a on kiwa głową.

Naszą rozmowę niespodziewanie przerywa cichnąca muzyka. Do tej pory grała tak głośno, że z trudem słyszałam własne myśli. Teraz jednak wokół panuje pełne napięcia milczenie, które zapowiada mój ulubiony fragment wieczoru. Z całych sił powstrzymuję się, żeby nie pisnąć z ekscytacji.

Wszyscy ludzie znajdujący się na plaży wstają. Ich twarze rozświetla podekscytowanie, a w dłoniach mającą lampiony, które za chwilę wypuszczą w nadziei na spełnienie wszystkich swoich marzeń. Noah podaje mi mój lampion. Wlepiam wzrok w granatowe niebo, starając się zapanować nad buzującymi we mnie emocjami.

– Wiesz już, czego będziesz sobie życzył? – pytam, a w odpowiedzi otrzymuję głośne parsknięcie.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Ja też wiem – mówię, ignorując jego słowa oraz porzucając myśli o tym, że zdradzi mi swój sekret. – Mam nadzieję, że spełni się, jak co roku.

– Oby tak było – mamrocze cicho, spoglądając w dal.

Nigdy nie zdradzamy sobie tego, co zapisujemy na kartkach. Obawa, że przez to lampion straciłby swoją moc, jest zbyt wielka i zdecydowanie niewarta zaspokojenia ciekawości.

Wyciągam z plecaka marker, jeszcze zanim ludzie zaczną odliczanie. Pośpiesznie zapisuję życzenie i ukrywam je przed wścibskim wzrokiem Noah. Podaje mu pisak dokładnie w momencie, w którym wokół rozlega się głośne „dziesięć!”.

Dołączam do pozostałych, z całych sił wykrzykując: dziewięć, osiem, siedem... Zerkam na przyjaciela, który w skupieniu przygryza koniuszek języka. Sześć, pięć, cztery... Noah zatyka marker i rzuca go na koc. Patrzymy na siebie, uśmiechnięci od ucha do ucha, a moje serce gwałtownie przyśpiesza, próbując wyrwać się z piersi. Trzy, dwa, jeden...

Podpalamy lampiony, które sekundę później unoszą się w powietrzu. Lecą w stronę nieba, razem z tysiącem innych zapisanych życzeń. Z każdą upływającą sekundą zbiera się ich coraz więcej, aż w końcu pokrywają prawie całe sklepienie, tworząc nad nami swego rodzaju ruchomy i najpiękniejszy na świecie sufit.

Ten widok zawsze zapiera mi dech w piersi. Światelka na ciemnym tle wyglądają słicznie. Są takie pokrzepiające i dające nadzieję, że trudno oderwać od nich spojrzenie. Pochłaniają mnie do tego stopnia, że ledwo rejestruję cichą, melancholijną muzykę pobrzmiewającą w tle.

Wzdycham, rozmarzona, chwytając za instaxa. Ustawiam Noah przodem do aparatu, podziwiając jego piękną, wesołą twarz.

– Uśmiech – mówię, szczerząc się jak wariatka.

W odpowiedzi otrzymuję radosny grymas, który sekundę później uwieczniam na zdjęciu. Zadowolona szybko chowam je do plecaka, by móc wrócić do oglądania magicznego widowiska.

– Weź żelki i chodź tu, pszczołko – instruuje mnie Noah.

Zgodnie z prośbą sięgam po przekąskę i wtulam się w zachęcające ramię przyjaciela. Z rozmarzeniem patrzę na błyszczące fale oceanu, w których odbijają się światła latających po niebie lampionów. Gryząc żabę, głośno wzdycham i modlę się w duchu, żeby moje życzenie się spełniło.

Chcę wrócić tu za rok z Noah.

Rozdział 1

Bee

Rok 2020

– Ivy, przestań się gapić w to durne okno – mówię poirytowana, nie odrywając wzroku od telefonu.

Przyjaciółka ignoruje moje słowa, nie ruszając się z miejsca nawet o milimetr. Od godziny siedzi na biurku w tak niewygodnej pozycji, że zaczynam podejrzewać, że coś sobie skręciła. Z niespotykaną dla siebie cierpliwością przeczesuje wzrokiem okolicę, w szczególności skupiając się na domu naprzeciwko.

Z jej ust co jakiś czas wydobywa się ciche mamrotanie, które przyprawia mnie o szybsze bicie serca. Myśl, że być może właśnie go zobaczyła, jest paraliżująca i nieustannie muszę sobie przypominać, że od naszego ostatniego spotkania minęły cztery lata. Cztery lata, podczas których zapomniałam o jego istnieniu dokładnie tak, jak on o moim. Cztery pieprzone lata, które na początku były nie do zniesienia, aż w końcu nauczyły mnie, że życie bez niego też może być satysfakcjonujące.

Chociaż bardzo się staram, to od tygodnia błąkam się po domu bez konkretnego celu i w swoich działaniach niepokojąco przypominam pozbawionego mózgu zombie. Jestem chodzącym kłębkim nerwów, a każdy dźwięk samochodu przed naszym domem

powoduje, że mam ochotę schować się głęboko w szafie i nigdy z niej nie wychodzić. Bez dwóch zdań zaczynam wariować.

Już dawno starannie zanotowałam w pamięci dzisiejszą datę, ale od rana uparcie udaję, że ten dzień jest jak każdy inny. Standardowo zeszałam na śniadanie, ignorując znaczące spojrzenia rodziców i Maiseona. Odtworzyłam w głowie typowe dla mnie czynności i wzięłam się do ich wykonywania. Odrobinę zbyt dużo czasu poświęcałam na dokładne przeżucie kanapki, ale skutecznie odciągało to moje myśli od pewnych szarych tęczówek, których nie mogłabym zapomnieć, nawet gdyby mnie do tego zmuszono. Po posiłku wyręczyłam mamę w sprzątanii, mimo że zwykle tego nie robię. Wolę raczej zaszyć się gdzieś na plaży i w spokoju oddać się światu, który właśnie dla siebie tworzę – dzisiaj jest jednak inaczej.

Po wszystkim wpadła do mnie Ivy, która emanowała dużo większą radością i podekscytowaniem niż zwykle. Jej dobry humor był denerwujący, ale nawet przez sekundę nie dałam po sobie poznać, że jestem zirytowana. Przykleiłam na twarz szeroki, jednak odrobinę krzywy uśmiech, pilnując, żeby nie zniknął z niej nawet na moment.

Teraz leżę na łóżku, machinalnie przeglądając Twittera. Moje myśli krążą w niechcianych kierunkach i nieważne, jak bardzo się staram, nie mogę nad nimi zapanować.

– Nie jesteś ciekawa, jak wygląda? – pyta mnie Ivy. Po raz pierwszy od godziny odrywa wzrok od okna. – Nie widziałaś go kilka lat.

– Wszystko jedno. – Uparcie wpatruję się w tweeta, którego czytam po raz dziesiąty. – Jak dla mnie może mieć nawet skrzydła i elfie uszy.

Przyjaciółka wypuszcza ze świstem powietrze, ale nie zamierza odpuścić. Odruchowo poprawia duże okulary, które zsunęły jej się z nosa, i otwiera usta, gotowa zbombardować mnie lawiną niewygodnych słów.

– Bee, przecież wiesz, że nie musisz przy mnie kłamać. Widzę, że cię to dręczy.

– Może więc pora na kolejną wizytę u okulisty? – odpowiadam szorstko. W ten sposób wysyłam Ivy jasny sygnał, że jego temat obchodzi mnie bardziej, niż powinien, i szybko ganię się za to w myślach. Zresztą co za różnica? Próbuję oszukać Sherlocka Holmesa. To nie może się udać.

– Nie można tak łatwo zapomnieć o kimś, kogo kiedyś nazywało się najlepszym przyjacielem – kontynuuje niezrażona, kompletnie ignorując przytyk. Już dawno przyzwyczaiła się do moich kąśliwych uwag i jednocześnie nauczyła, że nie powinna się nimi przejmować, szczególnie gdy mam zły humor i nie myślę racjonalnie. – Sądzę, że on też o tobie myśli.

– Sądzę, że przestał o mnie myśleć dziewiątego lipca – mamrocę, walcząc z nieprzyjemnym uściskiem w gardle.

Nienawidzę tego, że po tylu latach wciąż czuję się przygnębiona z jego powodu. Jeszcze tydzień temu byłam pewna, że temat Noah został szczelnie ukryty w ciemnych zakamarkach mojej duszy i już nigdy się stamtąd nie wydostanie. Co za parszywa niespodzianka.

Potrząsam głową, jakby miało mi to pomóc odgonić posępne myśli. Czuję na sobie ciężki wzrok Ivy, która w każdej chwili gotowa jest porzucić dotychczasowe zajęcie i przybiec mi na ratunek. Nie dam jej tej możliwości, szybko się reflektuję. To nie najlepsza pora na płacz. Właściwie to nigdy nie ma dobrej pory na wyciskanie z oczu słonych kropel, ale dzisiaj wyjątkowo chcę udawać niewzruszoną. Nawet jeśli wewnątrz mnie wszystko błaga o litość.

– Idę po colę, chcesz? – pytam swobodnie.

Ivy zaprzecza, odwracając się z powrotem do okna. Wiem, że wręcz marzy, aby powiedzieć coś jeszcze, ale gryzie się w język – za co swoją drogą jestem jej ogromnie wdzięczna.

Przyjaciółka słynie ze swojej bezpośredniości i zamiłowania do wściubiania nosa w cudze sprawy. Lubi pomagać innym, nawet jeśli nikt nie oczekuje od niej nawet machnięcia ręką. Po prostu urodziła się aniołem i nawet moje nieprzyjemne docinki nie są w stanie wybić jej z rytmu. Ta dziewczyna jest cudem zesłanym przez Stwórcę, a ja najwidoczniej na nią nie zasługuję. Bo chociaż

znamy się już trzy lata, to dzieli nas właściwie wszystko. Ona jest radosna i potrafi znaleźć plusy w nawet najbardziej beznadziejnej sytuacji, a ja uwielbiam ukrywać się przed problemami, bo tak jest mi łatwiej. Prawdopodobnie nigdy też nie zrozumiem jej niezdrowej ekscytacji każdą najdrobniejszą rzeczą, ale to głównie dzięki niej udało mi się wyjść w całości z przepaści, do której wpadłam po wyjeździe Noah.

Poza tym mamy też inny kolor włosów. Jej są tak ciemne, że zupełnie giną na tle czarnej koszulki, a moje blond niesforne kręczą się na końcach. Chociaż jest młodsza tylko o rok, to gdy stoimy obok siebie, sięga mi ledwie do ramion. Uwielbia chodzić w zielonym, nieco za dużym kapeluszu i chwala tym, którzy spotkają ją bez niego. Serio, czasami się zastanawiam, co jest w nim takiego wyjątkowego, że nie zdejmuje go nawet do jedzenia.

Wyciągam schłodzony napój z lodówki, po czym odwracam się w kierunku wyjścia. Przestraszona widokiem Maisona w kuchni o mało nie wypuszczam z rąk zimnej puszki. Zasysam powietrze i teatralnie kładę dłoń na piersi.

– Nie strasz – mamroczę.

Brat milczy, co jest zupełnie do niego niepodobne. Stoi oparty biodrem o blat, wgapiając się we mnie, jakby właśnie odkrył nowy okaz egzotycznego zwierzęcia. Podejrzliwie mierzę go wzrokiem, ale chociaż bardzo się staram, nie jestem w stanie odgadnąć jego skrupulatnie ukrytych przede mną myśli.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – pytam, decydując się na bezpośredniość.

– Co u ciebie? – odpowiada pytaniem na pytanie, obojętnie zerkając przez kuchenne okno.

Swoim niecodziennym zachowaniem powoduje, że zaczynam czuć się niekomfortowo. Jasne brwi ma ściągnięte tak bardzo, że bez problemu mogę przyrzeć się małej lwiej zmarszczce na jego czole. Zielone oczy wlepia prosto w moje i marzę tylko o tym, żeby przestał mnie dręczyć tym uporczywym wzrokiem i przepuścił do wyjścia.

– Wszystko dobrze...? – bardziej pytam, niż mówię, nie wiedząc, jakiej odpowiedzi oczekuje.

– Gdybyś chciała pogadać, to będę u siebie w pokoju – oznajmia nieoczekiwanie, bezwstydnie wyciągając mi puszkę coca-coli z ręki.

Bez dalszych wyjaśnień odwraca się na pięcie, po czym znika na schodach. Przez chwilę patrzę w miejsce, w którym stał, i wykrzywiam twarz w grymasie niezrozumienia. Maison nigdy nie pyta, co u mnie. Uważa, że moje życie jest nudną hiszpańską telenowelą, i nawet nie chce o nim słuchać.

Odrobinę zbita z pantalyku przygryzam wewnątrz policzka. Postanawiam się jednak dłużej nad tym nie zastanawiać. Próba rozszyfrowania mojego szalonego brata mogłaby i mnie doprowadzić do obłądu. Maison już nie po raz pierwszy zachowuje się dziwacznie, dlatego zamiast to roztrząsać, pośpiesznie wracam na górę, ostatecznie zapominając o coli, która była powodem mojej wycieczki.

Zastaję Ivy w tej samej pozycji, w której była, kiedy wychodziłam z pokoju. Jej pośepna mina świadczy o tym, że przez kilka minut mojej nieobecności nie wydarzyło się nic wartego uwagi. Mimowolnie oddycham z ulgą, szukając wzrokiem telefonu.

– Zamierzasz tak siedzieć cały dzień? – pytam, podchodząc do biurka. Niepewnie zerkam przez okno, ale ulica i sąsiedni dom wyglądają jak zawsze: pusto i przygnębiająco. – Może obejrzymy jakiś film?

– Mnie w przeciwieństwie do ciebie interesują jego skrzydła i elfie uszy, więc odpowiadając na twoje pytania: tak, zamierzam tak siedzieć cały dzień, i nie, mam dość Ryana Goslinga na najbliższe dwa dni. Powoli zaczyna mi się kręcić w głowie od ciągłego gapienia się na jego przystojną twarz.

Wzdycham, nie rozumiejąc, dlaczego mi to robi. W tym momencie tylko jedna osoba mogłaby odciągnąć moje myśli od napływającego tornada i jest nią trzydziestodwuletni blondyn o najpiękniejszym uśmiechu na świecie. Ale Ivy jest nieugięta, więc ostatecznie odpuszczam.

Przyjaciółka coraz bardziej okazuje niezdrową obsesję względem faceta, którego nigdy nawet nie widziała na oczy. Zna go tylko z naszych rozmów, ale najwidoczniej moje skrupulatne opowieści wystarczyły, by nie mogła pohamować ekscytacji z powodu jego przyjazdu. Nie odrywa nosa od szyby, a odkąd dowiedziała się o jego powrocie, nieustannie papła na ten temat. Jakby nie wystarczył sam fakt, że skręca mnie w brzuchu, gdy tylko o tym pomyślę.

Jedynymi osobami, które wyglądają, jakby mi współczuły, są rodzice. Oni jak nikt inny pamiętają moje załamanie nerwowe, gdy wszystko zaczęło się chrzanić, a ja zostałam sama: ze złamanym sercem i paralizującą tęsknotą. Ale te czasy mam już dawno za sobą – a przynajmniej tak uparcie to sobie wmawiam.

– Jak chcesz – rzucam niedbale, odwracając się na pięcie z zamiarem odejścia.

I wtedy w powietrzu roznosi się dźwięk silnika, który w mojej głowie brzmi o wiele głośniejszy niż w rzeczywistości. Pod nasz dom podjeżdża samochód, a chwilę później gaśnie. Zastygam w pół kroku, napinając mięśnie i mocno zaciskając powieki.

Przeżrana czekam na informację od Ivy, która jak na złość po raz pierwszy milczy niczym grób. Nie wydaje z siebie nawet krótkiego dźwięku, który mógłby mnie nakierować na sedno sprawy. Jej postawa jest równie niepokojąca, co powód mojego minizawału, dlatego tkwię w miejscu, bojąc się zrobić choćby krok. Jakby mój najmniejszy ruch mógł wywołać trzęsienie ziemi i obrócić wszystko w popiół.

– Spokojnie, wariatko, to tylko jakaś kobieta – słyszę po trwającej wieczność ciszy. W głosie Ivy wyłapuję nutkę zawodu.

Poruszam ciałem, czując, że znowu mogę oddychać. Odprężam ramiona, przymkniętymi oczami z powrotem patrzę na nieuprzątniętą kupkę ciuchów w kącie pokoju tylko po to, by sekundę później spaść w jeszcze większą przepaść. Ivy wydaje z siebie przeciągły pisk, a moje bębenki bolą równie mocno, co głupie, zdradliwe serce.

– O MÓJ BOŻE, TO ON!

Po tych słowach mam wrażenie, że ziemia naprawdę drży, a ja ledwo utrzymuję się na nogach. Biorę niekontrolowany wdech, bo jeszcze chwila i zemdleję, po czym przykładam dłoń do klatki piersiowej. Miejsce po lewej stronie kłuje mnie tak mocno, że jestem gotowa wyrwać sobie serce, aby dało mi w końcu spokój.

Wrócił.